

Zamknięta granica a kryzys współpracy. O relacjach polsko-czeskich (2)

Data publikacji: 25.06.2020 7:30

Zapraszamy do przeczytania drugiej i ostatniej części naszej rozmowy z Bogdanem Kasperkiem - dyrektorem biura Stowarzyszenia Rozwoju i Współpracy Regionalnej "Olza" - Euroregion Śląsk Cieszyński.

□

Część pierwszą rozmowy publikowaliśmy wczoraj (24.06) - [LINK](#).

W kwietniu Pana stowarzyszenie wysłało do polskiego rządu szczegółowe opracowanie dotyczące polskich pracowników transgranicznych, którzy pracują w Republice Czeskiej. Ten wyraźny apel, połączony z mocnym odzewem społecznym, przyczynił się do zniesienia obowiązkowej kwarantanny dla osób zatrudnionych w Czechach. Czy podejmowanie właśnie takich połączonych działań przedstawicieli samorządów i społeczności lokalnej mają realny wpływ na decyzje władz centralnych?

Uważam, że tak. Posłużę się tutaj pewnym przykładem, żeby Pan wiedział, jak bardzo jest to skomplikowane.

Gdy pytał Pan o samorządność i współpracę transgraniczną to mówiłem, że to nie jest niczym obowiązkiem. 13 marca ostatni raz osobiście byłem na terenie Republiki Czeskiej - w Jabłonkowie odbywało się spotkanie projektowe. Jak z niego wracałem, to zrobiłem takie zdjęcie chmur nad miastem i wrzuciłem je na Instagrama z komentarzem "chmury nad współpracą, oby wiatr je szybko przegonił". W życiu bym nie pomyślał, że to tyle potrwa. Przez kilka następných dni, powiem szczerze, byłem bardzo przygnębiony. Czułem i widziałem, że to, co robiłem przez ponad 20 lat współpracy polsko-czeskiej rozsypuje się jak domek z kart.

Miałem robić „papierkową robotę” i udawać, że wszystko jest w porządku? Oczywiście, zajmowaliśmy się także i naszą statutową, projektową, było i jest co robić, zdecydowanie, ale okazało się, że jednak jestem chyba takim „typem wojownika” i łatwo nie odpuszczam.

Po tym, jak opublikowaliśmy nasz pierwszy apel dotyczący pracowników transgranicznych, były telefony do wielu instytucji, aby „lobbować” w tej sprawie. Na początku trudno było nakłaniać do całkowitego otwarcia granic, jak praktycznie cała Europa je zamykała. To byłoby działanie mało poważne, chociaż absolutnie uzasadnione. Ci, którzy mnie znali, oczywiście pomagali nagłaśniać tę sprawę. Dzwoniliśmy jednak też do instytucji, z którymi na co dzień nie mieliśmy kontaktu, bo nie było wcześniej takiej potrzeby. Właśnie w takich przypadkach musiałem udowadniać, czemu się takimi sprawami interesujemy, czym się zajmujemy. Wtedy uświadomiłem sobie, że nie ma czegoś takiego jak system zarządzania transgranicznego w kryzysowych sytuacjach. Są precyzyjne wytyczne określające działalność różnych instytucji, ale tylko tych działających wewnątrz jednego województwa czy kraju.

Gdyby pani burmistrz Cieszyna nie chciała, nie miała takiej autentycznej potrzeby kontaktu ze starostką Czeskiego Cieszyna, to być może władarze dwóch części jednego miasta w ogóle by nie utrzymywali wzajemnych relacji, bo nie muszą. Cały ten proces współpracy naszych gmin, społeczności lokalnych, powiatu, Euroregionu, który obejmował też wykorzystywanie mniej lub bardziej formalnych relacji z administracją wojewody, ministerstw i ambasad zaczął skutkować tym, że pojawił się dialog.

Jakie były jego skutki?

Pomysł na opracowanie tej analizy dotyczącej pracowników transgranicznych nie wziął się z nikąd. Pamiętam, że te decyzje polskich i potem czeskich władz odnośnie zamknięcia granicy dla pracowników transgranicznych zapadały w okresie przedświątecznym. W wielki piątek prowadziliśmy rozmowy z posłami, senatorami, przedstawicielami Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W końcu, już gdzieś w późnych godzinach popołudniowych pomyślałem, że skoro decyzje w tej sprawie podejmuje Ministerstwo Zdrowia,

to minister musi mieć swoich doradców. Wtedy wiedziałem, że musimy do nich dotrzeć.

Nie ukrywam, że szczęście dopisało, bo udało się skontaktować z jednym z wirusologów, który wydaje pewne opinie dotyczące tych zagadnień. W rozmowie z nim, około godziny dwudziestej, usłyszałem "panie kochany, trzeba przygotować analizę, pokazać na liczbach, jakie to ma skutki i przede wszystkim, że to przemieszczanie się pracowników da się kontrolować".

W tamtym okresie to właśnie racje Ministerstwa Zdrowia, a nie np. Ministerstwa Rozwoju, były "słuszniejsze". Wynikało to poniekąd z faktu, że epidemia wtedy miała poważniejsze skutki zdrowotne, aniżeli gospodarcze. Nie wiedzieliśmy, czy nasz system służby zdrowia sobie z nią poradzi, jakie będą wskaźniki śmiertelności. Myśmy myśleli, że pokazywanie faktów, że po czeskiej stronie pracuje prawie 50 tys. Polaków już będzie mocno oddziaływać na decyzje rządowe. Jednak wtedy, po tamtej rozmowie z wirusologiem uświadomiłem sobie, że trzeba pokazać coś innego - że mimo dużej skali można jakoś nad tą sytuacją zapanować.

Wtedy pojawił się pomysł przeprowadzenia badań. W tym miejscu muszę podziękować panu Marcinowi Wiczorkowi, dyrektorowi skoczowskiej biblioteki, który mieszka w Czeskim Cieszynie. Stworzyliśmy w wielką sobotę krótką ankietę, a pan Marcin pomógł w jej rozpropagowaniu wśród pracowników transgranicznych i dzięki temu do poniedziałku wielkanocnego zebraliśmy blisko 1500 odpowiedzi. Przez kilka następných dni analizowaliśmy ten materiał i zdobywaliśmy dostępne dane statystyczne, aby w piątek przekazać tę naszą analizę. Ona była orężem w zbijaniu argumentów.

Od pana starosty Mieczysława Szczurka wiem, że cały proces decyzyjny dotyczący zniesienia tych ograniczeń mocno przyspieszył po tym, jak wyniki tego opracowania dotarły do rządu. To zaowocowało ostatecznym podjęciem decyzji przez premiera Morawieckiego. Graliśmy argumentami, danymi, pokazaliśmy realne skutki, a nie "biliśmy pianę".

Dlatego właśnie współdziałanie tych wszystkich różnych grup: mieszkańców, „aktorów” społecznych, organizacji i struktur władz lokalnych ma sens.

Jednak w ostatnim piśmie, które skierowane zostało do premierów Polski i Czech, zmieniliście nieco strategię. Prosząc o otwarcie granic dla mieszkańców województwa śląskiego podajecie bardziej emocjonalne argumenty. Dlaczego?

Dobrze się Pan przygotował (śmiej). Ja nie jestem politykiem, nawet często się śmieję, że nawet moja żona nie wie, jakie ja mam poglądy. Oczywiście je posiadam, jednak w mojej pracy one są kompletnie nieistotne.

Jest to jednak pewna forma taktyki. Kiedy walczyliśmy o otwarcie granicy dla pracowników transgranicznych, konieczne było pokazywanie twardych danych, natomiast ten obecny problem nieuzasadnionego zamknięcia granicy dla jakiegoś kawałka naszego państwa - przypomnę, że państwa o charakterze unitarym - ma podłoże, na którym trudno dyskutować na argumenty.

My nie jesteśmy instytucją, która wyśle pismo, po czym siedzi i czeka na odpowiedź. Żeby była jasność: na żadne z naszych wcześniejszych pism nie otrzymaliśmy oficjalnej odpowiedzi. Jednak my, w sytuacji, w jakiej się znajdujemy, ich nie oczekujemy. Zależy nam na załatwieniu problemu.

Mamy wrażenie, że po pierwsze ta decyzja nie była podjęta na podstawie merytorycznej analizy danych. Gdyby tak było, to czeskie służby sanitarne by wiedziały o tym, że polski Sanepid podaje dane w trochę inny sposób, niż robią to służby czeskie. Gdyby to wiedzieli, nie pojawiałyby się porównania danych, których w prosty sposób porównać się nie da.

Po drugie - pamiętajmy o tym, że nie tylko w Polsce zbliżają się wybory. W Czechach jesienią odbędą się regionalne wybory samorządowe i w mediach pojawiła się akcja hetmana kraju morawsko-śląskiego, która nie była nawet konsultowana z zarządem województwa morawsko-śląskiego, tylko miała charakter osobisto-partyjny (hetman Vondrak jest z tego samego ugrupowania, co premier Babis).

Jego sposób prezentacji pewnych danych pozostawia bardzo wiele do życzenia i nie przystoi osobom, które piastują takie stanowiska. W zeszły czwartek pan hetman wrzucił na swojego Twittera zestawione dane z kraju morawsko-śląskiego i województwa śląskiego, komentując to w sposób absolutnie nieuzasadniony. Po fali komentarzy zdjął ten wpis, ale to się stało.

W sobotę znów skomentował to na swój sposób i tutaj bardzo spodobała mi się reakcja naszego wojewody

Wieczorka, który w komentarzu wrzucił dane ze strony polskiej. Pokazywały one jednoznacznie tendencję spadkową w tamtym czasie.

Aktualna sytuacja epidemiologiczna w województwie śląskim - ilość aktywnych przypadków infekcji zmniejsza się - stan na 19.06.2020 pic.twitter.com/NKHKO2eM46

— Wojewoda Śląski ?? #ŚLĄSKIE (@JWieczorekPL) [June 20, 2020](#)

Jeśli w kwestii rozwiązania jakiegoś problemu pojawiają się emocje: strach, pewne nastawianie mieszkańców kraju morawsko-śląskiego przeciwko mieszkańcom naszego województwa, to uważam, że argumenty merytoryczne niewiele nam pomogą. Merytoryka jest jedna: nauczcie się czytać dane tak, jak my je czytamy.

To próbuje robić nasz wojewoda - przekonać czeskie służby sanitarne do tego, że w Polsce też mamy XXI wiek i te procedury, które zostały wprowadzone nie są gorsze, niż te w Czechach. Często nawet są bardziej szczelne - mieszkańcy Czech przebywający na kwarantannie często nie mają nadzoru policyjnego tak jak w Polsce.

Dlatego to nasze pismo dostosowane było do sytuacji. Rozmawiamy o emocjach, stygmatyzacji. Chociaż boję się usłyszeć tego, co za chwilę powiem, to muszę to podkreślić: nie wiem, ile czasu minie do momentu, w którym przekraczając granicę Republiki Czeskiej samochodem nie będę się obawiał zwrócenia uwagi na śląskie tablice rejestracyjne. Tak było wiele lat temu, gdy staliśmy z żoną i córką w kolejce do ostrawskiego zoo i nagle usłyszeliśmy komunikat "Pozor Polacy! Chowamy portfele!".

Epidemia to dla mnie czas ogromnej lekcji pokory. Widać, jak wiele mamy jeszcze do zrobienia. Widać też, że w pewnych obszarach musimy dokonać przewartościowania naszej współpracy terytorialnej, bo to nie jest normalne, że pompujemy pieniądze w takie działania czy partnerstwa, które w sytuacjach kryzysowych nie zdają egzaminu. Osoby, które je realizowały doprowadzają do tego, że ja czy inni mieszkańcy zwyczajnie będą się bali. Tak jak boimy się jechać do innego województwa na śląskich blachach - nie wiemy, co zastaniemy jak wrócimy do auta. Myślę, że podobna obawa może towarzyszyć Polakom przebywającym po stronie czeskiej. Wystarczy prześledzić fora internetowe, opinie, dyskusje, aby przekonać się, że potrzebny nam będzie zupełnie nowy dialog, formułowany w inny sposób.

Co ma Pan na myśli?

Gdy zaczynałem pracę, to w rankingach ulubionych narodów u Czechów, Polacy zajmowali jakieś dwunaste miejsce. Przed okresem epidemii nasze "notowania" wzrosły i byliśmy już w wyżej, na bodajże piątym-szóstym miejscu. Myślałem, że to wynika z dużej zmiany światopoglądowej. Niestety pojawiają się poważne argumenty przemawiające za tym, czy tak jest w istocie.

Czy to jednak wynika z tego, że Czesi częściej do nas przyjeżdżają na zakupy i mogą zweryfikować, że Polak to nie kombinator czy złodziej? Takie stereotypy pojawiały się za czasów komuny, Pan jest zbyt młody, aby to pamiętać, ale niestety do dziś wielu Czechów im ulega. Nie mówię oczywiście, że tak myślą wszyscy, jednak w takich dywagacjach musimy trochę uogólniać.

Czeka nas bardzo dużo pracy, wiele rozmów o tym, co zrobić, aby ta współpraca polsko-czeska była bardziej efektywna, bardziej autentyczna. Wiem, że mamy z kim i na czym budować.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: KR